

## **Europa in flagranti - Stanisław Cat-Mackiewicz**

Dostojewski był człowiekiem zbyt szlachetnym, zbyt dobrym, aby wczuć się w psychologię prowokatorów



**Dostojewski był człowiekiem zbyt szlachetnym, zbyt dobrym, aby wczuć się w psychologię prowokatorów**

(...)

Zacznijmy od uściślenia znaczenia terminu: „prowokacja”. „Jeśli nie będzie prowokacji, zamach się nam uda” – powiada rewolucjonista. W tym sensie wyraz „prowokator” oznacza tylko szpicla, który się wcisnął w szeregi rewolucjonistów i składa denuncjacje do policji. Powszechnie

się mówi: „prowokatorzy” w znaczeniu konfidentów, czyli ludzi, którzy należąc do środowiska rewolucyjnego, jednocześnie są na usługach policji.

Zresztą policja kryminalna także korzystała z usług konfidentów. Ktoś mi opowiadał, jak na jakimś wielkim dworcu kolejowym kradzieże bagażu zostały zlikwidowane właśnie przy pomocy konfidentów wśród złodziei.

Oczywiście tego rodzaju metody policyjne nie są moralne. Władze państwowe nie powinny się posługiwać środkami niemoralnymi, taka jest zasada prawa rzymskiego. Ale policja przeciwko tym zarzutom moralnym wysuwa argument dogodności, utylitaryzmu. Konfidenti ogromnie ułatwiają walkę z przestępczością. Bez ich pomocy byłoby o wiele trudniej.

Nie wdając się w dyskusję o tych kwestiach, spróbuję, opierając się na znajomości stosunków politycznych w Rosji w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku, uzasadnić, że współpraca z konfidentami to co innego, a prowokacja co innego.

Konfident to po prostu szpieg, obserwuje pewne zjawiska i o nich informuje swoją zwierzchność. Szpiegostwo wojskowe istnieje od czasów, odkąd istnieją wojny. Niektóre narody pogardzają szpiegami – inne, przeciwnie, mają ich w wielkiej estymie. Na przykład Anglicy. Każdy szanujący się i, co gorzej, szanowany Anglik, zamieszkały za granicą, jest wciągnięty do sieci szpiegowskiej.

Natomiast prowokator to coś o wiele więcej niż szpieg. Jest to człowiek, który wywołuje pewne fakty, stwarza je, aby na tym tle dać okazję policji do ujmowania przestępców i otrzymywania za to odpowiednich nagród.

Wiele już razy pisałem o tym, że tak jak myśliwy musi podchodzić do polowania, tak żandarmi i „ochrannicy” cesarscy hodowali sobie rewolucjonistów przy pomocy prowokatorów, aby mieć kogo aresztować, wydawać, odnosić policyjne zwycięstwa. Ochrana[1] w latach, o których piszę, prowadziła istotnie akcję, której nie można inaczej nazwać, jak racjonalnym rozmnażaniem rewolucjonistów. Była nawet dyskusja w sferach decydujących o działalności policyjnej, wynikiem której była jasno i wyraźnie sformułowana dyrektywa: owszem, agenci policyjni powinni wchodzić do najwyższych instancji partii rewolucyjnych, kierować ich działalnością. W ten sposób żandarmi współdziałali z mordowaniem dygnitarzy cesarskich rękami własnych agentów.

Szczegółowa historia policyjnych prowokacji w Rosji w tym okresie jak najbardziej potwierdza zdanie powyższe.

Rzecz inna, że prowokatorzy policyjni nie wszystko opowiadali policji i kierownicy policyjni nie byli informowani co do wszelkich akcji. Schemat tak wyglądał: prowokator zawiadamia swój urząd policyjny: „Gotuje się zamach na generał-gubernatora, na ministra, na cara”. Odpowiedź: „Dobrze, pilnujcie, macie na to pieniądze”. Te ostatnie wypłacano bardzo hojnie. Potem zamach się odbywa, ten lub ów jest zamordowany i prowokator wydaje policji drugorzędnych sprawców.

Mówimy: drugorzędnych, bo ten, kto rzucał bombę lub strzelał z browninga, był figurą drugorzędną, był pionkiem; w większości udanych zamachów głównymi ich organizatorami byli prowokatorzy. Tak było z zabójstwem ministra Plehwego, wielkiego księcia Sergiusza, gubernatora Bogdanowicza, prokuratora Pawłowa, naczelnika miasta Petersburga von der Launitza i szeregiem innych, a także z nieudanymi zamachami na samego cara. Agent policyjny Azef przygotowywał zamach na samego cara, który się nie udał nie z jego winy.

Doszło do tego, że konkurujące z sobą departamenty policyjne tworzyły rozłamy w partiach rewolucyjnych, aby mieć własne partie, własnych prowokatorów. Tak na przykład latem 1906 roku był zamach na premiera Stołypina. Dwóch elegancko ubranych oficerów gwardii zajechało przed jego letnią rezydencję i weszło do przedpokoju, czekając na audiencję. Był tłok interesantów tego dnia i jeden z tych oficerów, a raczej przebranych rewolucjonistów, upuścił bombę niechcący. Sam Stołypin ocalał, oblał mu tylko twarz atrament z kałamarza, który stał na biurku, ale sześćdziesięciu ludzi było zabitych i rannych, między innymi dwaj zamachowcy oraz dzieci ministra[2].

Generał Gierasimow na wieść o zamachu wykrzyknął: „To nie mój agent, to zrobili socjal-rewolucjoniści maksymaliści pułkownika Trusiewicza”.

Istotnie, pułkownik Trusiewicz miał prowokatora Resa, który działał w partii socjal-rewolucjonistów maksymalistów, natomiast socjaliści rewolucjoniści „prawdziwi”, których wodzem organizacyjnym był Azef, w tym czasie agent generała żandarmów Gierasimowa, nic z tym zamachem wspólnego nie mieli.

Przeciwnie, Azef kazał nawet socjalistom rewolucjonistom wydać odezwę odżegnującą się od tego zamachu.

(...)

Poza formalnohistorycznym tłem prowokacji istnieje jeszcze prowokacja jako zagadnienie psychologiczne. Wielki Dostojewski twierdził, że w każdym człowieku walczy czynnik dobra z czynnikiem zła. Ale Dostojewski był jednak człowiekiem zbyt szlachetnym, zbyt dobrym, aby wczuć się w psychologię tych prowokatorów, których nam maluje historia rosyjsko-cesarskiej prowokacji w tych czasach. Przygnębia podłość tych ludzi. Na przykład uczucie koleżeństwa, wspomnienie wspólnego niebezpieczeństwa. Przecież to w każdym człowieku działa przez życie całe. Spotkałem kiedyś na ulicy listonosza, którego nie poznałem. Przypomni mi, że kiedyś byliśmy razem w patrolu i że razem byliśmy wtedy solidnie ostrzelani. Ucałowaliśmy się serdecznie na ulicy. Chyba to było zrozumiałe i stanowiło objaw często spotykany. Tymczasem tu Rutenberg, który kiedyś leżał obok Hapona pod kulami na śniegu, który go potem ratował, przebierał, przechowywał, morduje tego Hapona. Azef, wychowanek i wielbiciel Gerszuniego, targuje się o życie tego Gerszuniego, żąda pięćdziesiąt, potem dwadzieścia pięć tysięcy, jednocześnie utrzymując z tym Gerszunim najserdeczniejsze stosunki. Ludzie związani wspólną walką nadśluchują razem nocami, czy nie skrada się ku nim niebezpieczeństwo, potem wydają, sprzedają siebie nawzajem.

Psychologia prowokacji występuje w zupełnie podobnych objawach u oficerów policji, którzy ją organizują, jak u agentów, którzy ją uprawiają. Jest to psychologia jakiegoś wyżywania się w zdradzie. Są podobno kobiety miłujące zdradę, uprawiające zdradę z samej miłości zdradzania. Nie bardzo w to wierzę. W sprawach erotycznych istnieje perwersja ciągłej zmiany i tej cechy chorobliwej czy niemoralnej, w każdym razie niesympatycznej, nie można jednak przyrównywać do tak nikczemnego umiłowania zdrady, jakie spotykamy w dziejach prowokacji. Jeśli po kolei wyliczymy prowokatorów, to przekonamy się, że byli to ludzie wykształceni, mający dyplomy lub przy najmniej wyższe studia, mogący zapracować na życie w przyzwoity sposób. Ale nie! Odpowiadała im atmosfera zabójstw i zdrady. Jeśli byli z natury tchórzami, czemuż nie opuścili szeregów rewolucyjnych, czemuż asekurowali swoje nędzne życie wydawaniem towarzyszy.

Klasycznym typem prowokatora był inżynier Jewno Azef, urodzony w Łyskowie, w powiecie wołkowyskim, tam gdzie znajduje się grób poety Franciszka Karpińskiego. Rodzice jego to byli biedni Żydzi, on sam skończył gimnazjum, ukradł osiemset rubli, pojechał do Karlsruhe na politechnikę i stamtąd napisał do Departamentu Policji, że obserwuje tu koło socjalistyczne i rewolucyjne, studenckie, że mógłby o nim przesyłać wiadomości. Koła takiego nie było, ale Azef sam je założył i od czerwca 1893 roku jest na pensji policyjnej, która się stale podnosi, chociaż Azef jednocześnie systematycznie zbiera ofiary na rewolucję i ofiary te kradnie.

Nie będziemy się tu wdawali w szczegółową chronologię działalności Azefa w charakterze wodza rosyjskich socjalistów rewolucjonistów i agenta policji jednocześnie. Powiemy, że obfitowała ona w incydenty

sprzeczne. Od czasu do czasu powstawały w partii podejrzenia, że ma stosunki z policją. Zdarzało się to dość często. Wtedy Azef reagował bardzo energicznie. Niejaki Tatarow był jednym z tych, którzy zaczęli rzucać podejrzenia na Azefa. Został z rozkazu Azefa zastrzelony przez innych rewolucjonistów w mieszkaniu swych rodziców, na oczach matki, popadii, w Warszawie, gdyż jego ojciec był prawosławnym proboszczem cerkwi na Pradze. Z drugiej znów strony Azef odbiera hołdy nadzwyczajne. Breszko-Breszkowska, później nazywana „babunią rewolucji rosyjskiej”, na zjeździe w Genewie kłaniała mu się w pas starorosyjskim zwyczajem. Szereg ludzi wybitnych i rewolucjonistów zajadłych uwielbia Azefa. Było to tym ciekawsze, że powierzchowność Azef miał odrażającą. Wyłupiaste oczy, nalaną i przekrzywioną fizjonomię, brak szyi, obrzydliwą budowę ciała, ruchy goryla. Na ulicy ludzie odwracali się od niego z obrzydzeniem.

Zamachy swe utajał Azef przed policją. Najklasycznym dla jego działalności był zamach na Plehwego. Temu ministrowi, zdaje się najzupełniej słusznie, przypisywano organizację pogromu żydowskiego w Kiszyniowie. Od tego czasu twarz Azefa wykrzywiała się ze złością na samo wspomnienie nazwiska Plehwego. Nigdy nie odmówił jałmużny małym chłopcom, żebraczkom żydowskim, kiedy mieszkał w Wilnie, obdzielał ich nawet hojnie. Zemstę Plehwemu poprzysiągł w związku z pogromem w Kiszyniowie. Zresztą sam Pobiedonoscew określił Plehwego wyrazem: „łajdak”. Była to niewątpliwie figura nikczemna, mówiąc nawiasem, jeden z miłośników prowokacji.

Plehwę został zabity przez terrorystę Sazonowa, który rzucił na jego powóz bombę ważącą dwanaście funtów. Sazonow był ranny w czasie tej akcji i potem skazany na więzienie dożywotnie. Azef był

kierownikiem tego zamachu, oczywiście w tajemnicy przed policją, której powydawał jego uczestników.

Bardzo jest też ciekawe, że Azef, który prowadził grę tak niebezpieczną, był tchórzem, a może tylko od czasu do czasu miał histeryczne ataki tchórzostwa. Wtedy – jak ktoś opisuje – trzęsło się mu całe opasłe cielsko, a twarz potniała i wciskała się między ramiona.

Plehwe był zabity w dniu 28 lipca 1904 roku, a w kilka miesięcy później, bo dnia 17 lutego 1905 roku, zabity został generał-gubernator moskiewski wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz i organizatorem tego zamachu był znów Azef, chociaż wykonawcą Rosjanin Kalajew. W ogóle obok zboczeńców-prowokatorów ruch eserowski obfitował w osobistości bardzo sympatyczne, ofiarne. Takim był niewątpliwie Kalajew. Stał już raz z bombą i czekał na karetę wielkiego księcia, ale bomby nie rzucił, ponieważ w karecie prócz Sergiusza Aleksandrowicza jechała także jego żona oraz jego bratanek i synowica, dwoje dzieci. Azef zgromił go za te skrupuły, lecz sąd rewolucyjny uznał jego postępowanie za słuszne.

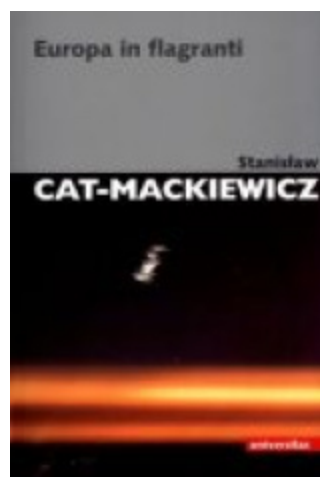
Żona Sergiusza Aleksandrowicza, Elżbieta Teodorówna, była rodzoną siostrą cesarzowej. Była to osoba niezwyklej piękności i bardzo egzaltowana. Odwiedzała mordercę swego męża w więzieniu, błagała go, aby się nawrócił, po czym sama została zakonnica. Zginęła dopiero podczas rewolucji.

Po rozwiązaniu pierwszej Dumy Państwowej niektóre sfery polityczne uwzięły się przekonać cesarza, chwiejnego, zdezorientowanego, mało inteligentnego, że droga reform jest bezcelowa, że należy użyć twardej ręki. Policja polityczna była w pierwszej linii zainteresowana, aby terror odżył z jak największą siłą. Były to złote czasy dla Azefa. Stołypin sam nakazywał organizowanie zamachu przeciw sobie z małym zresztą warunkiem, aby się ten zamach nie udał. Azef organizował jednocześnie zamach na samego cara, i to całkiem na serio, w którym Mikołaj II miał zginąć. Widać z tego, że Azef nienawidził tego ostatniego cara. Wszystko było zorganizowane jak najlepiej. Znalazł się marynarz, który chciał zastrzelić cesarza podczas pewnej uroczystości na krążowniku. Ale zabrakło mu serca: cesarz zupełnie przypadkowo zwrócił się właśnie do niego i oddając mu pusty kieliszek, poprosił go grzecznie: „Gołabczku, przynieś mi trochę wina”. Podobno Mikołaj II miał oczy liliowe, smutne, melancholijne, sympatyczne.

Azef miał życie podwójne nie tylko w stosunku do rewolucji i policji. Miał także podwójne życie osobiste. Miał żonę legalną, ideową rewolucjonistkę, i miał z nią dzieci, dla których był najczulszym ojcem. Miał jednocześnie drugą kobietę, z którą przebywał dłużej i częściej, na którą wydawał ogromne pieniądze, kradzione w kasach partyjnych. Miała brylanty, kolie, klejnoty, suknie. Z zawodu była śpiewaczką kabaretową, z pochodzenia mieszczańską z cnotliwej rodziny małego miasteczka w Niemczech zachodnich. Ciekawe, że obie te kobiety kochały go szczerze; żona nigdy nie uwierzyła, aby mógł być zdrajcą, kochanka opiekowała się nim i zasilala gotówką, gdy po wybuchu pierwszej wojny stracił wszystkie swe pieniądze, które lokował w rosyjskich papierach wartościowych.

Azef był geniuszem nie tylko w prowokacji, ale i w organizacji. Dla śledzenia na przykład ministrów i dostojników przeznaczonych na odstrzelenie wymyślił system izwoszczyków, czyli dorożkarzy, którzy jeżdżąc po mieście, mogli bez zwrócenia uwagi policji zatrzymywać się przed ministerstwami lub prywatnymi mieszkaniami dygnitarzy. Taką samą rolę spełniali sprzedawcy papierosów lub gazet. Zabicie ministra wymagało długich miesięcy obserwacji. Rewolucjoniści nie liczyli na okazję. Kiedy planowano zamach na ministra Durnowo i kiedy w tym celu był ustawiony naprzeciwko jego ministerstwa rewolucjonista w charakterze gazeciarza, to zdarzyło się, że Durnowo zbliżył się do niego i kupił „Nowoje Wriemia”. Terrorysta był bezradny i musiał zrezygnować ze skorzystania z tego zbiegu okoliczności.

*Stanisław Cat-Mackiewicz*



Tekst stanowi fragment książki "**Europa in flagranti**", kolejnego tomu "**Dzieł wybranych**" Cata - Mackiewicza, które ukazują się nakładem wydawnictwa **Universitas**. Książkę można **nabyć u Wydawcy. TP jest**

**jednym z patronów medialnych tego przedsięwzięcia.**

[1] Ochrana (ros. *Ochrannoje otdielenije*) – pot. nazwa tajnej policji politycznej w Rosji, powołanej w 1881 do walki z ruchem rewolucyjnym, rozwiązanej w czasie rewolucji lutowej (1917).

[2] Zamachowcy zginęli, natomiast syn i jedna z córek Stołypina przeżyli, chociaż odnieśli ciężkie obrażenia.